# Echa Leśne



Rok XII Warszawa, 15 września 1935 roku Nr. 29

TYGODNIK ILUSTROWANY

# RADJO

**Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:**

*Niedziela,* 15.IX. Godz. 10.30 Transmisja nabożeństwa z katedry św. Jana w Warszawie.

14.00 Sensacyjna nowela Antoniego Marczyńskiego „Byczy sen".

16.00 Audycja dla dzieci „W co się będziemy bawili"?

16.45 Koncert chóru z Poznania.

17.40 Regjonalna audycja muzyczna.

18.30 Słuchowisko radjowe „Biała plama", tragiczne przeżycia załogi balonu, zagrożonego katastrofą.

20.00 Wesoła fala.

20.45 Wyjątek z pism Józefa Piłsudskiego.

*Poniedziałek,* 16.IX. Godz. 16.00 Pierwsza lekcja języka niemieckiego.

16.45 Wesoły skecz „Rozkosze przyjaźni".

17.00 Pogadanka „Hygjena mieszkania".

18.30 Opowiadanie dla dzieci.

20.00 Humorystyczna audycja żołnierska „Na manewrach".

*Wtorek,* 17.IX. Godz. 12.15 Audycja dla szkół. „W dziadziusiowym ogrodzie".

17.00 Odczyt „Narodziny komunikacji lotniczej".

21.15 Opera „Manon" Massenetta.

22.30 Feljeton „O wakacjach".

*Środa,* 18.IX. Godz. 12.15 Pogadanka dla kobiet. „Pierwsze jaskółki sezonu".

16.00 Audycja dla dzieci z wędrówki Jurka do Japonji.

17.00 Reportaż „W dżungli poleskiej".

19.00 Pogadanka rybacka.

19.50 Reportaż z balonu.

*Czwartek,* 19.IX. Godz. 16.00 Opowiadanie Starego Doktora „Hygjena ołówka".

16.45 Koncert chóru z Mysłowic.

19.50 Pogadanka aktualna.

*Piątek,* 20.IX. Godz. 12.15 Słuchowisko dla szkół „Na pastwisku".

16.45 Opowiadanie „Zwierzęta których się nie lubi".

18.45 Piosenki dla dzieci.

*Sobota,* 21.IX. Godz. 15.00 Fragment z pamiętnika Wojciecha Kossaka.

16.00 Lekcja języka francuskiego.

17.00 Odczyt „Jak umocnić samodzielność, gospodarczość Polski".

17.50 Feljeton krajoznawczy „Drohiczyn — stolica Jadźwingów".

18.00 Słuchowisko „Antena w karczmie Rzym".

21.30 Wesoła fala.

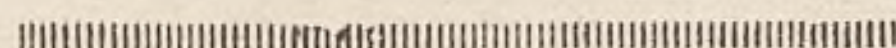
# KALENDARZYK

## NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

| Wrzesień. | Wschód słońca | Zachód słońca |
|---|---|---|
| 15. N. M. P. Bolesnej | 5.09 | 17.54 |
| 16. Euzebji | 5.10 | 17.52 |
| 17. Stygmy Św. Franciszka | 5.12 | 17.50 |
| 18. Józefa W. | 5.14 | 17.48 |
| 19. Januarjusza | 5.16 | 17.46 |
| 20. Eustachjusza | 5.17 | 17.44 |
| 21. Mateusza | 5.19 | 17.41 |







# WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

| | Prenumerata zwyczajna | dla członków organizacyj |
|---|---|---|
| Miesięcznie | 3.— | 2.— |
| Kwartalnie | 9.— | 6.— |
| Półrocznie | 18.— | 12.— |
| Rocznie | 36.— | 24.— |

CENA NUMERU 75 GROSZY

# OFIARY LEŚNIKÓW

*na Narodowy Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego.*

W dalszym ciągu za pośrednictwem Zarządu Głównego Związku Leśników R. P. wpłynęły następujące ofiary na cele uczczenia pamięci Wodza Narodu:

| | | |
|---|---|---|
| N-wo Kozienice | Zł. | 22.— |
| „ Brudzewice | | 32.— |
| „ Daleszyce | | 30.87 |
| P.W.L. Radom | | 23.50 |
| „ w Dzierzkowicach | | 25.— |
| „ i R.L. k/św. Katarzyna | | 66.— |
| „ k/Lipno-Rypin | | 32 40 |
| Zw. Leśn. i R. L. w Cieszynie | | 90.13 |

# Ruch służbowy w leśnictwie

Inż. Stefan Śliwiński, przeniesiony z biura D. L. P. w Białowieży do N-ctwa Dobry Bór i mianowany adjunktem leśnym z powierzeniem obowiązków nadleśniczego;

inż. Stanisław Morawski, mianowany nadleśniczym N-ctwa Kijowiec w okręgu D. L. P. w Siedlcach

Franciszek Ożarski, mianowany nadleśniczym N-ctwa Supraśl D. L. P. w Siedlcach;

Niewiarowski Bolesław przeniesiony z biura D. L. P. w Siedlcach do biura D. L. P. w Łucku;

Stanisław Natorski mianowany nadleśniczym N-ctwa Parczew w okręgu D. L. P. w Siedlcach;

inż. Jan Jemioła mianowany nadleśniczym N-ctwa Złota Wieś w okręgu D. L. P. w Siedlcach;

Mieczysław Włoczewski mianowany nadleśniczym N-ctwa Sokółka w okręgu D. L. P. w Siedlcach;

inż. Tadeusz Szenejko mianowany nadleśniczym N-ctwa Łuków w okręgu D. L. P. w Siedlcach;

inż. Józef Długołęcki mianowany nadleśniczym N-ctwa Krasne w okręgu D. L. P. w Siedlcach.

# *Co czytać?*

*Książki nadesłane do redakcji.*

*Borys Kuszner:* „Jak pracować bezpiecznie na pile tarczowej". Warszawa. 1935 r., nakładem Instytutu Spraw Społecznych — Sekcji Bezpieczeństwa i Hygjeny Pracy.

Jest to niezmiernie praktycznie ujęte wydawnictwo, przedstawiające prace na pile tarczowej i zawierające szereg wskazówek jak zabezpieczyć się przed wypadkami i jak najskuteczniej używać tego narzędzia. Praca ilustrowana jest szeregiem zdjęć fotograficznych ułatwiających zrozumienie zawartych w niej wskazówek.


KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XII Warszawa, 15 września 1935 r. Nr. 29

# ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 9—12. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

W WOROCHCIE.



fot. A. Błaż.

# DROGI PROPAGANDY

Poszukujemy dróg do społeczeństwa Chcemy do niego trafić, przemówić, by pojęło olbrzymią rolę lasu w życiu społecznem. Dziś i jutro. Co daje, co dać może, co grozi lasowi, co trzeba robić dla ochrony lasu? — Oto są momenty tego, co chcemy powiedzieć społeczeństwu, które bierze wiele z lasu, nie zdając sobie najczęściej z tego sprawy, robi szkody w lesie, a nawet grozi mu zanikiem.

Duże więc pole ma propaganda i wieloma drogami musi bieżec, aby swoje zrobiła.

Nowoczesny sposób zwrócenia uwagi, w dobie wytężonej reklamy, narzucającej się krzykiem i grą barw, dodatków nadzwyczajnych, radja i ciągłych na afiszu i w ulotkach — czy wiesz, czy już masz, czy znasz? i t. d. — wymaga takich środków wymyślnych i sposobów propagandy, by one dotarły do człowieka, a nie były przez niego pominięte.

Rzecz prosta, że efekty w mieście muszą być o wiele bardziej intensywne, niż na wsi, i innemi w pewnej mierze operować argumentami. Wynika to zresztą już z zupełnie innego ustosunkowania się i kontaktu wsi i miasta do lasu oraz z odmiennego psychologicznego i, że tak określę, materjalnego nastawienia. To też, naogół, inną drogą musi iść propaganda na rzecz lasu na wsi, niż w mieście.

Propaganda na wsi jest najtrudniejsza i myśleć o zdobyciu bezpośredniem całej masy włościaństwa nie sposób. To sobie możemy odrazu powiedzieć, bo to dyktuje znajomość psychologiczna ludności wiejskiej. Zbyt myśli egoistycznie, zbyt ciasny ma światopogląd i niechęć zrozumienia. Na wsi należy zdobywać elitę masy włościańskiej, a więc — młodzież i dzieci w szkołach wszelkiego typu, Przysposobienie Rolnicze i t. p. Ta światlejsza część społeczeństwa wiejskiego dopiero może powoli urabiać pozostałe starsze pokolenie.

Największy też wysiłek propagandowo-wychowawczy na wsi winien też być skierowany w stronę wzrastającego pokolenia. To pokolenie będzie już bardziej podatnym materjałem dla haseł powszechnego dobra, a nie tylko osobistych korzyści.

Dla tej pracy najlepszą drogą jest szkoła. A więc nauczyciel. Jeśli zdobędziemy nauczycielstwo, jeżeli ono w pełni pojmie znaczenie lasu w życiu społecznem, jeżeli ono będzie pozyskane— to wtedy przez nauczycieli trafimy z naszą myślą i naszemi celami pod dach chaty.

Przysposobienie Rolnicze, rozsiane po całej Polsce, ma też duże znaczenie, wysuwa się ono na czoło wsi — więc je też pozyskać należy. Droga tu wiedzie przez instruktorów, przez radjo i pisma, przez pokazy, wycieczki, ulotki i t. p.

Najważniejsze jest jednak, z uwagi na masy, zdobycie szkoły. Jaką drogą winien trafić ogół leśników do ogółu nauczycielstwa i zaszczepić mu „surowicę proleśną"? To trzeba dobrze przemyśleć i zorjentować się w sytuacji. Chodzi tu o trafienie bezpośrednie drogą przekonania, a nie okólnika, który jest potrzebny, ale nie wystarczy sam. Więc Zarząd Związku Nauczycielstwa i jego organy czasopiśmiennicze — zapewne, ale na tem poprzestać nie można. Powrócę do tej kwestji jeszcze w przyszłości. Lecz tam, gdzie chodzi o cośkolwiek w szkolnictwie, tam — bez czynnego poparcia, a nawet bez wyraźnej, narzucającej instrukcji Ministerstwa Oświaty i Kuratorjów myśleć nie mozna. Żeby móc propagować las w szkole w sposób, odpowiadający dzisiejszej roli lasu i lękowi o jego byt w przyszłości, żeby móc zaprowadzić czynny udział szkoły w szkolne dni sadzenia lasu — potrzebna jest decyzja jasna, kategoryczna Ministerstwa Oświaty.

Jeżeli Ministerstwo Oświaty uzna, że cel ogólno-społeczny pokrywa się tu nietylko z dobrem lasu, ale i z dobrem dzieci (wychowanie obywatelskie, zdrowie, estetyka, etyka), to wtedy napewno dni szkolne odnowienia lasu będziemy w Polsce mieli. Jeżeli, niezależnie od tego, przemówimy do nauczycielstwa, które sądzę, przez swoją ideowość i obywatelskość chętnie pójdzie po tej linji, możemy być spokojni, że propaganda lasu zrobiła swoje.




Propaganda w mieście musi iść inną drogą, tu, przemawiając przedewszystkiem do młodszego pokolenia, możemy trafiać i do starszego. Kontakt społeczeństwa miejskiego do lasu jest znany, powielekroć w „Echach" opisywany; nie będę więc do tego powracał. Propaganda wśród młodzieży i dzieci winna zdążać również w mieście przez szkołę, prasę, radjem, jak na wsi, ale pozatem musimy stosować całą propagandę, przeznaczoną dla starszych. A do starszych docierać winniśmy przez kino (filmy pokazowe), radjo, prasę i wszelkiemi możliwie krótkiemi, ale intensywnemi, artystycznemi efektami propagandy w dzień propagandy. A pozatem wycieczki — dalsze i bliższe. Gdzie się tylko da — zawoźmy całemi pociągami z miast do lasu, stosując właśnie wtedy różne efekty propagandowe. Akademje, pamiętajmy, to część oficjalna, to przeżytek w sensie propagandy, to imprezy głównie dla leśników, którzy na nie przyjdą — a nie o leśników przecież chodzi. Pomysłowość przy wycieczkach musi być jak najdalej posunięta, przemawianie do wyobraźni, do odczucia estetycznego, coś co zachwyci, zaciekawi, a przez to myśl pobudzi, zachęci.

Pan dyr. Grzegorzewski, słyszałem jak mówił, z racji projektowanej wycieczki do Puszczy Jodłowej, o swem pomyśle powitania wycieczki na leśnej polanie przez aktora, przebranego za wróża pogańskiego, a więc kapłana dawnej, niepodzielnej puszczy. Pomysł to naprawdę piękny i wart, by go zastosować.

Takie pomysły trafiają nietylko do wyobraźni wycieczkowiczów; o nich będą oni mówić po powrocie, zachęcając na przyszłość innych, i o takich wycieczkach prasa będzie pisać i robić propagandę wycieczkową poznania lasu i kraju. Prasa bowiem jest zarówno odbiciem nastrojów społeczeństwa, jak i jego suflerem.

Wycieczki do lasów będą miały wielkie powodzenie, jeżeli je będziemy wzbogacać takimi niespodziankami, od najprostszych do najefektowniejszych. Ale tu trzeba dotrzeć do Ministerstwa Komunikacji. Ministerstwo Kom. zarówno we własnym interesie, jak i społecznym, pójść powinno nam na rękę, udzielając jaknajdalej idących zniżek. A to, myślę, jest do osiągnięcia.

Na tem, w tym numerze „Ech" urywam.

*Jan Milewski.*

# ŁOSIE W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Stosunkowo niedawno, bo tuż przed wojną 1914 roku, w Puszczy Białowieskiej miały swe ostoje łosie. Ostatnio występowały one stale w Puszczy Świsłockiej, bezpośrednio przylegającej do Puszczy Białowieskiej na północnym wschodzie. W Puszczy Białowieskiej natomiast występowały znacznie rzadziej.

Dziś na obszarze tych lasów łosi, przynajmniej stale przebywających, niema zupełnie — najwyżej jakiś wędrujący w czasie rui byk nawiedzi chwilowo puszczańskie ostępy — i przejdzie dalej, podążając do innych — odpowiedniejszych dla jego bytowania terenów. Co mogło być przyczyną ustąpienia łosi z Puszczy?

Dużo czynników złożyło się na to, iż ostatecznie królewski zwierz porzucił dawne środowiska i częściowo przeniósł się gdzieindziej, częściowo zginął z ręki kłusowników — rozpanoszonych w czasie wojny, — którzy przyczynili się również w znacznym stopniu do zagłady żubra.

Do czynników, ujemnie wpływających na bytowanie łosi i rozrost ich stąd, należą, jako zasadnicze, przedewszystkiem brak karmy odpowiedniej, współbytowanie ze zbyt licznemi przedstawicielami innych gatunków zwierzyny, rozwielmożnione kłusownictwo i obecność enklaw łąkowych wzdłuż rzek oraz licznych wiosek, rozrzuconych po całej puszczy.

Rozpatrzmy po kolei wszystkie wyszczególnione wyżej czynniki. Zacznijmy od analizy kwestji odżywiania się łosia. Głównym składnikiem jego pokarmu są pędy krzewów i drzew, przyczem z liściastych wymienić należy: różne wierzby, brzozy, osikę, lipę, dąb i t. p., z krzewów — leszczynę, kruszynę, jeżynę, malinę i z drzew iglastych — sosnę. Oprócz tego w skład pożywienia łosia wchodzą wszelkie rośliny zielne i krzewinki, rosnące na jego ulubionych terenach. Pod względem podrostów i podszytów oraz młodników Puszcza Białowieska przedstawiała się nadzwyczaj ubogo. Drzewostany składały się ze starodrzewia bez podszycia, które było doszczętnie objadane przez zwierzynę płową — daniele i jelenie. Młodników, dzięki potraktowaniu Puszczy jako wielkiego matecznika, gdzie nie prowadzono eksploatacji i odnowienia na szerszą skalę, było bardzo mało. Nieliczne istniejące młodniki w ostatnich czasach starannie ogradzano w celu zabezpieczenia ich przed obgryzieniem przez zwierzynę. Nad rzekami i rzeczułkami, na Dzikim Nikorze na




podmokłych polankach śródleśnych oraz w Puszczy Świsłockiej — użytkowanej normalnie — były zarośla iwy i brzozy, które dostarczały obfitego pożywienia dla łosi. Stada łosi zawsze żerowały na tych terenach i w porze rui od połowy sierpnia do października brzmiały w Puszczy ochrypłe rzężenia i kasłania starych byków, — rozlegające się nieraz w promieniu kilku kilometrów. Z wyjątkiem tych nielicznych stosunkowo miejsc, kwestja pokarmowa przedstawiała się niezbyt dobrze, tembardziej, że sztuczne dokarmianie i podkarmianie nie spełnia w tym wypadku swego zadania, bo łosie nie korzystają z paśników. Najważniejszym bodaj warunkiem pomyślnego bytowania tego gatunku jest spokój. Ze wszystkich jeleniowatych łosie są najwrażliwsze na wszelkie naruszenie ciszy i bezwzględnego spokoju. Kiedy brak im pokarmu i w razie ustawicznego płoszenia — łosie z łatwością porzucają daną miejscowość i odchodzą, szukając wygodniejszej pod każdym względem ostoi.

Puszcza Białowieska odznaczała się wtedy nadzwyczaj licznym zwierzostanem. Jelenie, a przedewszystkiem daniele, ciągle brodziły po niej, żerując i płosząc odpoczywające w zaroślach łosie. Daniele, które niejednokrotnie spierały się o paszę nawet z żubrami przy karmiku, natarczywie nawiedzały tereny łosiowe i mąciły tak niezbędną dla rosochatych włodarzy Puszczy ciszę. Oprócz tego, że tak powiem, duchowego ujemnego wpływu na życie łosia, inna zwierzyna pozbawiała go naturalnego pożywienia, łapczywie pożerając odpowiedni dla niego pokarm. Konkurencja jeleni i danieli okazała się zbyt silną, aby łosie — ostrożne i płochliwe — mogły się utrzymać na swoich rozległych dawniej stanowiskach.

Bardzo ważnym czynnikiem, ujemnie wpływającym na stan łosi, jest zbyt gęste zaludnienie danej okolicy. W Puszczy Białowieskiej znajduje się szereg osiedli ukrytych w głębi lasów i stanowiących prawdziwe gniazda kłusowników. Za rządów rosyjskich czyniono starania przesiedlenia mieszkańców tych wsi np. na Wołyń, lecz akcji tej nie przeprowadzono całkowicie i dotychczas wśród ostępów puszczańskich zachowały się dość liczne osiedla. Uboga ludność szkodziła łosiom w sposób trojaki: — przez ustawiczne płoszenie podczas sianokosów na enklawach, przez uprawianie kłusownictwa, które szczególnie kwitło w czasie wojny i bezpośrednio po niej, oraz przez barbarzyńskie użytkowanie zarośli iwy na bagnach i zalewiskach nadrzecznych, stanowiących jedno z głównych żerowisk łosiowych.

Użytkowanie to polegało na darciu łyka na łapcie, przyczem krzewy o zdartem łyku obumierały, nie dając prawie nigdy odrośli. Stopniowo ogałacały się bagna i topieliska, a przeto kurczyły się tereny mogące wyżywić łosie. Wówczas podawany był projekt racjonalnego użytkowania różnych gatunków wierzb przez ścinanie potrzebnych pędów i gałęzi. Krzewy obcinane w ten sposób odbijałyby doskonale i zarośla nie ulegałyby dewastacji.

Niestety, projekt ten nie został wprowadzony w życie, ponieważ zarośla wierzbowe znajdowały się na terenach włościańskich, przytem bardzo rozdrobnionych z powodu należenia do licznych właścicieli, którym Administracja Puszczy nie mogła wydawać zarządzeń.

Tereny żerowiskowe łosi malały z roku na rok. Wiadome jest, że łosie koczują po całym obszarze, stanowiącym ich ostoję, zmieniając miejsca pobytu zależnie od pory roku. W lecie przebywają najchętniej na nisko położonych bagniskach i trzęsawiskach, a w zimie natomiast wolą tereny wyższe, pokryte drzewostanami z podszyciem krzewiastem i z podrostem. W Białowieży miejsca dogodne dla zimowisk łosi zajęte były przez ciżbę danieli i jeleni, doszczętnie zjadających pędy z pączkami oraz wszelką inną naturalną karmę zimową, która mogłaby służyć za pożywienie łosiom. Ta okoliczność również mogła podziałać na samopoczucie rosochatych zwolenników spokoju i wielkich odludnych

przestrzeni, i powoli zaczęły łosie ustępować bardziej przystosowanym do bezpośredniej opieki człowieka gatunkom. Wreszcie wywędrowały w świat, a prawdopodobnie większość ich zginęła z ręki przebiegłych kłusowników...

Jakież wnioski możemy wyciągnąć z tego, co wyżej powiedziałem? Pokrótce można określić powód zniknięcia łosia w Puszczy Białowieskiej temi słowy: — brak naturalnego pożywienia wskutek zbyt licznego zwierzostanu i całkowitego zaniechania eksploatacji starodrzewia, a także przez gospodarkę chłopów miejscowych, o której wspomniałem, — brak spokoju bezwzględnie wymaganego przez ten gatunek oraz rozwielmożnione kłusownictwo.

Obecnie ilość zwierzyny łownej w lasach puszczańskich zmniejszyła się znacznie. Eksploatacja Puszczy—dziś znormalizowana — była przez dłuższy czas, a podczas wojny najbardziej, nawet zbyt intensywna, przybierając charakter dewastacji. Obecnie znowu wzrosła powierzchnia upraw i młodników, a równocześnie powstały liczne podrosty i podszyty.

Ponowne wprowadzenie łosia do Puszczy Białowiejskiej byłoby mojem zdaniem zupełnie możliwe, o ile zastrzeżonoby przytem zupełny spokój i ochronę przed kłusownikami na otaczających Puszczę pobliskich terenach prywatnych. W samej Puszczy pod bezpośrednią pieczą Administracji Lasów Państwowych łosie z pewnością czułyby się dobrze i nie zdradzały chęci wędrowania z wyjątkiem być może okresu rui, chociaż i wtedy możnabyłoby utrzymać je w obrębie lasów państwowych przez zachowanie odpowiedniego ilościowego stosunku płci. Miejmy nadzieję, że z czasem rosochaty pustelnik będzie przemierzał, krocząc na swoich badylach, zapadłe kąty zwróconych mu spowrotem dóbr-lasów Białowieży!!

**Inż. Wł. Lindeman.**

# SZLAKIEM WYCIECZKI Z BIAŁOWIEŻY

## W HOŁDZIE WSKRZESICIELOWI POLSKI

Na zacisznej stacji w Białowieży — ożywiony ruch. Ośm wagonów przybranych girlandami zieleni pysznie rozciągnęło się wzdłuż toru. Na środkowym ozdobionym herbami Puszczy napis: „Białowieża w hołdzie Wskrzesicielowi Polski". Na innych napisy leśnych organizacji społecznych.

Przewijają się zielone mundury, tu i tam zapełniają się niemi wagony.

Z „Puszcz litewskich przepastnej krainy", z dalekiej rubieży błot Polesia, z olbrzymiej połaci naszej ziemi od brzegu Bugu po nurty Niemna dąży rzesza leśna na wielkie misterjum narodowe — na Wawel — na Sowiniec...

Dąży, by zadokumentować, że nie może brakować polskiego leśnika tam, gdzie cały Naród śpieszy oddać hołd Nieśmiertelnemu Wodzowi i bierze udział w tworzeniu wiekopomnego dzieła ku czci Jego Imienia.

Czterysta osób jedzie w daleką podróż.

W honorowym przedziale przybranym narodowemi barwami i zielenią lśni metalowa urna.

Obok — album oprawny w artystycznie rzeźbione drewno zawiera liczne karty nadleśnictw przemawiające legendą bohaterskich walk, przywołujące puszcze leśne na świadka krwawych, bohaterskich zmagań z wrogiem, lubo królewskich „Pańskich" łowów, świadczące o prastarej kulturze polskiej na wschodnich rubieżach, na których przyroda roztacza swe piękno.

Obok urny białowieskiej — stoi rzeźbiona w drzewie urna od Dyrekcji Siedleckiej.

Na ławkach artystycznie wykonane woreczki z ziemią.

Poza oknami wagonu mknie zawrotnie wstęga lasów — „Puszczański" kraj. To znów w południa skwarze olśniewa żółta wstęga miodnych łubinów podlaskich. Zdaje się, że mocny ich zapach rozchodzi się po dusznych wagonach.

*

Szarzeją rżyska, wiją się wody, przepasane białą linją mostów i mostków.

Migają pomniejsze stacje.

Rozdają pierwszy odbity w stokrotnych egzemplarzach komunikat „Szlakiem podróży".

Czytamy z zaciekawieniem.

Poetycko stylizowany kalejdoskopowy pejzaż naszych ziem. Wizja przeszłości ziemi polskiej. Historja miast, zabytki sztuki i kultury. Czytamy jednem tchem. Oto historja Podlasia — szybciej od pędu lokomotywy — przewija się w „Szlaku podróży" przeszłość tej ziemi. Nieprzebyta puszcza, a w niej zamieszkały wojowniczy szczep litewski — Jadźwingowie. Ustępują pod naporem polskiego plemienia. Mijają trzy wieki krwawych zapasów i ginie waleczny lud Jadźwingów; tylko tu i owdzie prastare siedziby ludzkie świadczą swą nazwą o odległej przeszłości i istnieniu ongi podbitego plemienia.

*

Na chwilę myśl zaduma się nad zapomnianą mieściną nad Bugiem — Mielnikiem, gdzie w dwa wieki po panowaniu Leszka Czarnego, pogromcy Jadźwingów, dwa wrogie narody Polacy i Litwini kładą fundamenty pod wieczne zbratanie się wiekopomnym aktem Unji Mielnińskiej z 1501 r.

Nie nadąży myśl z pędem pociągu i bogatą i przemyślną treścią „Szlaku Podróży".

Bo już w Brześciu drugi numer rozdają z powitaniem przybyłych „poleszuków"— z nadleśnictw położonych wzdłuż linji kolejowych na Kowel, Łuniniec, Pińsk.

Za Brześciem znowu ulotka o miastach starych Podlasia, o ludzie podlaskim, który „szeptem żarliwej modlitwy zwyciężył zbrojne ramię najeźdźcy" o krwi przelanej w świątyniach, o męce katorgi, Sybiru...

*

W Łukowie witamy Siedlczan i znów „Szlak podróży" opowiada nam o Radzyniu i fundacji Szlubowskich, o bitwie pod Kockiem i sławnym Berku Joselewiczu, o Sienkiewiczu, który w Woli Okrzejskiej i Łukowskiej ziemi na świat przyszedł.

Mijamy Dęblin i znów „Szlakiem podróży" odtwarzają nam wizję Puław, ośrodek myśli polskiej za Izabelli Czartoryskiej, bitwę pod Żyrzynem, koniec Insurekcji Kościuszkowskiej na polach Maciejowickich...

Już mijamy macierz wód polskich — Wisłę i czytamy o ziemi Kieleckiej, o bogactwie jej wnętrza, pracowitym ludzie w kopalniach o żyznej ziemi Sandomierskiej, o Świętym Krzyżu i już Kraków prastary, gdzie każdy kamień, każdy mur żyje świetną przeszłością tysiącletniej kultury polskiej.

*

Dojeżdżamy do Krakowa.

Zbiórka w umówionem miejscu. Maszerujemy czwórkami do stacji autobusowej, skąd specjalnie zamówionemi autobusami jedziemy na Sowiniec.

Z za szyby widać w błękicie niezmąconej pogody Kopiec Kościuszki, ujęty przez zaborców w okowy murów Cytadeli, panującej nad miastem.

Zatrzymujemy się u stóp Sowinieckiego wzgórza.



*Przed wyjazdem na Sowiniec.*



*Urny z ziemią.*



*Grupa uczestników wycieczki na Wawelu.*

Leśna brać pod sprężystą komendą staje czwórkami, potem dwójkami, za nimi panie i panowie.

Przez serca przechodzi zbiorowy dreszcz czci i świętej powagi.

Sowiniec!

Stają na szczycie delegaci nadleśnictw z woreczkami w ręku. Sypie się ziemia, jak drogocenna relikwia — krwią ojców i braci przesiąkła. Jakby padały serca nasze zasmucone a Zgasłego Wodza testamentem — bogate...

Turkoczą taczki, a na twarzach piętno mozolnego przeżycia.

W tej zbiorowej spontanicznej manifestacji widzisz twarze Górala obok Kaszuba, Ślązaka obok Poleszuka. Odprawia się jakby tajemne nabożeństwo dusz polskich... Pali się Znicz wiernych, oddanych, kochających serc!..

*

Wawel! Zstępujemy do krypty Św. Leonarda.

Posuwamy się wolno dookoła Trumny; idziemy coraz wolniej, zapatrzeni w oblicze Wielkiego Wodza Narodu. Idziemy dalej, ale dusze zatrzymują się, klękając przed Jego majestatem.

Grobowiec królów, przepiękne rzeźby, włoskie marmury, ciężar żółtego dukatowego złota olśniewa i pobudza wyobraźnię.

Nie da się wrażeń odtworzyć żadną kombinacją słów.

Boże, jakież to piękne! — wzdycha ktoś pocichu...

„Tu pod posadzką spoczywają prochy Mickiewicza i Słowackiego" — mówi przewodnik.

Ktoś się cofa odruchowo, a kąciki ust drgają ze wzruszenia. — Idziemy dalej.

Do Sukiennic, do Muzeum, do kościołów.

*

W drugim dniu robimy skok do Wieliczki.

Potem pędzimy znów dalej w nieznane, zaciekawieni opowiadaniem „Szlaku Podróży" niezmordowanie wydawanego



*Dyr. Nejman przy taczce na Sowińcu.*

przed każdym większym etapem wycieczki.

Z pod nóg wyrastają góry — to Zakopane i ostatni dzień Święta Gór.

Brawurowym marszem idziemy na Jaszczurówkę.

Defilują górale z całej rozciągłości Karpat. — Czarnohorcy, Łemkowie, Bojki, Huculi, Podhalanie, Ślązacy.

Przesuwa się przed oczyma fantastyczny film malowniczych strojów, sprężystych nóg, dorodnych lic o łagodnych orlich nosach.

Gunie i cuchy kołyszą na wietrze fantazją gór. Gra kobza, skrzypce żyndolą, zanosi się piszczałka. Tysiączne stada owiec, spędzone z gór potrząsają dzwonkami.

*

Następny etap podróży Częstochowa.

Niezliczone tłumy kornie płyną przez bramy klasztoru. Biją dzwony, trąby obwieszczają odsłonięcie obrazu. W niejednej duszy rozświetla się cud.

I znów przez kilka godzin tniemy przestrzeń.

Mazowieckie równiny uciekają w przeciwną stronę. Lato dogorywa. Czuć tu przedsmak jesieni.

Samotny pastuszek patrzy w dymy ogniska.

Gdzieniegdzie pojedyńcze grupy sosen to znów sina wstęga lasu o złotem podszyciu. Bielą się proste, wysadzane szosy.

Uwija się na polach dziarski pracowity lud.

Koła pociągu wybijają refren:

„U mazura taka dusza
Jak mu zagrać — to się rusza".....

W korytarzach wagonów ruch. Dojeżdżamy do Warszawy.

*

Stolica wita nas pomrukiem syren.

Wchłania nas w tętnące arterje swych ulic. Żyjemy jej tempem, rzucamy się w wir ruchu. Nowicjusza ogłusza i oszałamia.

Belweder, Łazienki, Stare Miasto, Opera, Grób Nieznanego Żołnierza, Żolibórz.

Opuszczamy Warszawę w nocy, kiedy czaruje przechodnia tysiącem neonowych świateł.

*

I znów dom. — Każdy przy swojej pracy.

Nad biurkiem pochyla się głowa urzędnika.

Znane obchody przemierza noga leśnika.

Z dumą opowiada swoim co widział i jak otworzyło mu się serce jego dla Polski.

Te pięć dni zawrotnych wrażeń pozostawiły niezatarte piętno w duszy i sercu.

Jakaś nić nas związała z całością Polski — mocna... wieczna...

*

Zainicjowana przez pana dyrektora K. Nejmana i zorganizowana przez Biuro Organizacji i Inspekcji wycieczka miała także na celu danie możności pracownikom administracji lasów państwowych poznania kraju, jego bogactw i osobliwości oraz zbliżenia się koleżeńskiego.

Ogólne zainteresowanie się wycieczką i zadowolenie z jej wyników, świadczy, że podjęta inicjatywa była trafna i celowa i urządzanie przynajmniej raz do roku tego rodzaju wycieczek w ciągu paru lat da możność każdemu niemal pracownikowi poznać właściwości wszystkich dzielnic Polski.

W roku przyszłym jedziemy nad polskie morze.

T. FALKOWSKI

# ORGANIZACJA PRZYMUSOWYCH PATROLI

**3. Sprawozdanie z patrolu.**

O każdym patrolu należy przedłożyć władzy zwierzchniej dokładny raport. Każdy raport winien ujmować wynik patrolu, skreślony treściwie i zwięźle. Jeżeli gajowy pochwytał szkodnika i zaciągnął do swej kontrolki szkód, wystarczy poprostu przytoczyć numery dotyczących pozycyj, używając ponadto skrótów treści, np.: „wynik negatywny", „patrol bez rezultatu", „stwierdzono kłusownictwo poz. 17", „przychwytałem złodzieja poz. 35" i t. p.

Zarządzenie może wymieniać parę punktów, stanowiących cel wycieczki, oraz kierunek marszu w jedną lub w obie strony. W tym wypadku funkcjonarjusz w swym raporcie winien zaznaczyć czas, w jakim przybył do każdego punktu.

Nie mogąc wypełnić otrzymanego zlecenia, funkcjonarjusz następnie w swym raporcie wyłuszczyć tego powody, powołując się na świadków, przyczem winien oznaczyć czas (godzina i minuta) oraz miejsce każdej spełnionej czynności. W wypadku parokrotnego usiłowania wykonania zarządzenia, raport winien objąć wszystkie próby i opisać natrafione przeszkody.

Raport z nocnego patrolu winien być przesłany zwierzchnikowi niezwłocznie, gdy dzień nastanie przez specjalnego posłańca. Obowiązuje to bezwzględnie, o ile odległość jest nieznaczna, w przeciwnym razie należy skorzystać z pierwszej okazji dla przesłania raportu. O ile gajowemu nic nie stoi na przeszkodzie, winien raport wręczyć leśniczemu osobiście. W każdym razie zarządzenia nadleśniczego oraz raporty jako ich uzupełnienia, potwierdzane przez leśniczego, winny być zwrócone nadleśnictwu do wglądu możliwie szybko, bez zbędnej zwłoki.

Niezależnie od wysłania pisemnego raportu do władzy zwierzchniej, funkcjonarjusz który odbył patrol nocny, winien go odnotować w dzienniku czynności swej książki służbowej.

**4. Stosowanie patroli.**

Ani stanowisko służbowe w ogólnej hierarchji, ani też stosunek służbowy zachodzący pomiędzy poszczególnymi funkcjonarjuszami, biorącymi udział w patrolu, nie mają znaczenia i niczem nie wpływają na stosowanie przytoczonych tutaj zasad. Krótko mówiąc, jednako obowiązują gajowych, praktykantów jak i leśniczych.

Planując nocne patrole, należy mieć przed sobą kalendarz oraz dokładną mapę nadleśnictwa. Układając zarządzenia, należy wybierać miejsca najbardziej zagrożone i dnie, względnie noce, w których są popełniane najliczniejsze kradzieże, a więc noce przedjarmarczne i t. p. Unikać niepokojenia gajowych w noce, poprzedzające dnie wydatkowe lub inne poważniejsze czynności np. jazdę do sądu na rozprawy. A wogóle mieć wzgląd na ludzi przepracowanych.

Unikać aranżowania spotkań personelu, należącego do jednego leśnictwa, raczej kombinować ze sobą sąsiednie albo jeszcze dalsze. Najbardziej jest wskazane wyznaczać za miejsca spotkań punkty, leżące w przybliżeniu na połowie odległości pomiędzy osiedlami obu zdążających ku sobie funkcjonarjuszów, gdyż w ten sposób obarcza się ich najmniejszą, a przytem równą pracą. Patrole można zarządzać w pojedynkę, dwójkę, trójkę i t. d., pomnażając liczbę uczestników proporcjonalnie do grożącego im niebezpieczeństwa wzgl. ważności zadania.

Zarządzenia o odbywaniu nocnych patroli w kopertach zamkniętych mocen jest wydawać wyłącznie nadleśniczy. Leśniczego może upoważnić tylko wyjątkowo i to tylko wówczas, gdy zasługuje na szczególne zaufanie, gdy jest zrównoważony, wyrozumiały i sprawiedliwy, a wreszcie, gdy cieszy się dużą powagą i zaufaniem u swych podwładnych. Upoważniwszy leśniczego do wydawania tych zarządzeń, baczyć nadleśniczy winien, aby nie przerodziło się to w dokuczliwe szykany i nie było nadużywane, zarówno pod względem odległości patroli jak ich częstotliwości. Natomiast każdy leśniczy jest w prawie wystąpić z wnioskiem o zarządzenie patrolu w odniesieniu do funkcjonarjuszów, którzy wyraźnie opuścili się w służbie. Jeżeli patrole zarządził sam leśniczy, obowiązany jest nadsyłać raporty do nadleśnictwa tak, jakby je zarządzał nadleśniczy.

Posiadanie tajnych zarządzeń patrolowych bynajmniej nie oznacza, że dany funkcjonarjusz jest zwolniony od urządzania patroli na własną rękę. Przeciwnie — stanowią one raczej uzupełnienie tych ostatnich, są nadprogramowym ich dodatkiem.




Dodatek do n-ru 29 tygodnika „Echa Leśne"

Jak już zaznaczyłem, stosowanie zarządzeń w kopertach zamkniętych, znaleźć winno zastosowanie wyłącznie lub przedewszystkiem w odniesieniu do jednostek leniwych, ociężałych i niedbałych z grona służby ochronnej, celem pobudzenia ich do wydajniejszej pracy.

W gwarze leśnej owe zapieczętowane rozkazy patrolowe, zwą niektórzy „orzechami", jako, że tak samo są zamknięte w kopertach, jak orzechy w łupinach. Uczęstować kogoś orzechami — znaczy to w przenośni zbudzić go z wygodnej drzemki i przeszkodzić w spoczywaniu na laurach.

Trzeba się jednakże pogodzić z faktem, że najlepsza nawet metoda walkonia i próżniaka nie zamieni odrazu w człowieka kipiącego żądzą pracy, jak z niecnoty — trutnia nie zrobi się pracowitej pszczółki.

Nie znaczy to jednakże, aby ręce opuścić i nic nie robić, powierzywszy wszystko opiece Opatrzności. Toć powiadają, że kropla wody, wciąż w jedno miejsce padając, nawet kamień przedziurawić zdoła.



## JESIENNE SADZENIE SOSNY POSPOLITEJ

Północno-wschodnia połać kraju obfituje w gleby jałowe, suche i piaszczyste. Na takich siedliskach kilkakrotnie robiłem doświadczenia z sadzeniem sosny pospolitej jesienią i to wysadzałem nie tylko jednolatki, ale i dwulatki.

Jak w jednem, tak i w drugiem wypadku wyniki tego sadzenia były dodatnie, a szczególnie dobrze udawało się sadzenie dwulatek sosnowych.

Ten właśnie fakt chcę podkreślić i prosić, by w innych miejscowościach koledzy zechcieli poczynić doświadczenia w tym kierunku.

Normalnie dwulatki na ten cel pozyskiwałem ze szkółek słabych — pozostawiałem sadzonki na drugi rok, nie pikując ich, lecz tylko mocno przestrzygałem, latem zaś opryskiwałem dwukrotnie 1,5% cieczą bordoską.

Podobne sadzenie stosowałem przedewszystkiem przy uzupełnieniach, ale sadziłem również na zrębach i wypaleniskach. W każdym wypadku wyniki miałem wprost doskonałe. Przy tem pozwolę sobie zwrócić uwagę, że wysadzać trzeba wówczas, gdy wegetacja już się skończy, glebę przerobić możliwie głęboko, a przy sadzeniu zwracać pilną uwagę, by korzenie, które u dwulatek są już rozwinięte dość potężnie, nie były podwinięte.

Takie sadzenie dokonywuje się na glebach suchych, piaszczystych, więc nie grozi niebezpieczeństwo wysadzania sadzonek przez mróz, natomiast ani jedna kropla wilgoci wiosennej nie ginie.

*W. Tarnawski*
leśniczy.

# PRZYPOMINAMY O ODNOWIENIU PRENUMERATY

HENRYK KOSTYRKO

# POZNAJ SWÓJ LAS

Przychodzę wprost z lasu z tym tematem żywotnym w równej mierze dla tych leśników, co zdawna gospodarzą na skrawku powierzonego im lasu jak i dla tych *zaznajamiających się dopiero* ze swym przyszłym terenem działalności zawodowej. Jestem jednym z tych drugich obejmujących swój nowy warsztat pracy leśnej. Wszelkie obejścia granic, przejścia wzdłuż i wszerz, wszelkie wymagane przepisami czynności służbowe przyjęcia leśnictwa aż do t. zw. protokułu zdawczo-odbiorczego są poza mną. Odpowiedzialność moja za powierzone mi leśnictwo już trwa. Strzegąc się jeszcze dla orjentacji podziału przestrzennego, z mapką w garści przebiegam oddział za oddziałem i znajduję drzewostany przeróżnych klas wieku, halizny, płasowiny, kultury, rozsadniki etc. i patrzę z ciekawością, czytając powierzchownie żywą księgę lasu, który wzrasta w mniej lub więcej dla siebie sprzyjających warunkach, częściowo też w zależności od tego, jakiej opieki i zrozumienia doświadczał od swego leśnego gospodarza. I mimowoli rodzi się w człowieku lęk w poczuciu ciążącej nań odpowiedzialności i swej pozornej może bezsilności wobec nędznej wegetacji czy wręcz przebogatych form zbiorowiska leśnego, rządzonego prawem przyrody, rozsądnie wspieranem ręką i umysłem leśnika. W miarę trwania całego łańcucha prac i czynności w lesie mam możność poznania się z czynnikiem tak ważnym dla znajomości lasu, jakim jest jego *siedlisko*, zwłaszcza przy takich zabiegach hodowlanych, jakiemi są czyszczenia, trzebieże i uprawy. Poznając siedlisko — poznaje się las. Lecz dla poznania go nie wystarcza rok, czy dwa, czy więcej lat, trzeba całego szeregu lat, trzeba gruntownego i stałego wnikania w treść czynionych zabiegów hodowlanych, aby poznać wszechstronnie ten arcyważny czynnik rozwoju i egzystencji lasu. Jużcić wielkim ułatwieniem w urządzonem gospodarstwie leśnem jest *aparat urządzeniowy*; jego zaleceń należy się trzymać, ale nie może być on wszystkiem; daje on nam ściśle pomiary i szacunki i wytyczne gospodarki, lecz danych tyczących się *zagadnień hodowlanych w szczegółach* dać nie może. Choć opracowywany jest przez drużyny fachowców, to jednak ci leśnicy czas tej pracy w terenie mają ograniczony, a przeto niewystarczający dla ustalenia w szczegółach wszystkich *wniosków co do potrzeb każdego siedliska*. I tutaj wyłania się ku nam to doniosłe zadanie naszej pracy, zadanie, którego rozwiązanie w możliwie krótkim czasie winno być naszą ambicją i celem — *poznanie lasu*. Bez tego nie do pomyślenia jest udatność wszelkich prac hodowlanych. Za szary i młody jestem leśnik, abym tutaj jakoweś recepty podawał, pragnę tylko, gwoli zwrócenia łaskawej uwagi podobnych mnie szaraków, rzucić wedle mych przekonań kilka uwag.

Praca w lesie zagospodarowanym winna się opierać na referacie urządzeniowym. *W ramach tych* więc musimy pracować, mamy w tem dużą pomoc, lecz nie bierzmyż tego ułatwienia całą garścią, nie trzymajmyż się tych ram kurczowo i bezkrytycznie, jeśli chodzi o szczegóły gospodarki w warsztacie leśnym. *Nie naginajmy rzeczywistości* do podanych tam liczb, bo wtedy nieraz wpadniemy w zatarg z własnem sumieniem leśnika: mimo, że taka zgodność pięknie na papierze wygląda i swój efekt doraźny robi, lecz nieraz efekt ten staje się despektem dla nas, a szkodą często niepowetowaną dla lasu. Miałem nieraz możność zauważyć podobne fakty. Np. w trzebieżach zalecone jest w operacie wyjęcie z 1 ha — 30 m³, wyjęto 20 m³, „brak" jeszcze 10 m³, niema rady musi być wyjęte te jeszcze 10 m³. *Czy to nie karygodne?* Jest to typowy przykład *szablonu*, tego tak wygodnego może dla nas, a groźnego dla lasu przecivnika. A weźmy prace przy odnowieniach, przykład naginania rzeczywistości do „papierka. Bądźmy szczerzy przynajmniej w naszych „Echach"! Kto z nas nie nagłowił się nad tem! Wniosek upraw głosi w danej pozycji odnowienia: sadzenie 1 ha — 20 dni, lista nasza zużytych dni głosi na 1 ha — 30 dni. Tu następuje łamanie głowy, cały szereg manipulacji, w których rezultacie wykazujemy: 1 ha — 20 dni, no a te 10 dni błąka się po szeregu innych pozycyj o mniejszem zużyciu robocizny, nie było wnioskowane. Robi się to *dla świętego spokoju*, z niechęci ku *rzeczowemu uzasadnieniu przekroczenia wnioskowanych* robót, no i pod wpływem obaw odpowiedzialności pieniężnej. I tak się ciągnie latami to zakłamanie, ta fikcja. A na zasadzie tych danych są też ustalane normy, których mamy się trzymać ślepo! Czy śladów tych manipulacji nie znać na naszych uprawach — śmiem wątpić. I tu ten potwór wygodniś — szablon. Możnaby długo mnożyć podobne przykłady ze wszystkich działów gospodarki leśnej, której celem jest dobro społeczne przez dobro lasu.

Czas nareszcie z tym bezwładem szablonu w swych poczynaniach skończyć! Musimy wreszcie wyjść z tego ślepego zaułka, w który zagnaliśmy się sami. Wczujmy się w tę cząstkę dobra narodowego, w ten skrawek lasu nam powierzony! Aby to było możliwe, musimy go poznać, nietylko z jego znaków granicznych, lecz z treści jego zbiorowego życia, wykorzystując wszelkie możliwe, a tak liczne sposobności poznawania nietylko drogą urzędowania, lecz i drogą serdecznego wczucia się. Przy tym stosunku do lasu, respektując w naszej pracy zarządzenia władz, właściwie je będziemy rozumieć. Nie będziemy skłonni do pohopnej krytyki, nie licząc się z tem, że treść tych zarządzeń opiera się nie na danych astralnych, lecz branych z praktyki, a przez nas samych dostarczanych. *Złe będą nasze dane, złe i nieżyciowe będą te zarządzenia.*

Kończąc te swoje może niezbyt jeszcze jasne, a miejscami nieudolne, uwagi i myśli z życia w terenie zaczerpnięte, pragnę, aby one *nie przeszły bez echa*, a *zwielokrotniły się prawdziwym* odgłosem z lasu do lasu, odgłosem bardziej *rzeczowym i więcej powołanym* od mojego.

F. A. OSSENDOWSKI

# DIDKOWO KURBAŁO

*Opowiadanie*

Już drugą noc spędzał Ostap Hlejczuk nad Czeremoszem.

Wpatrywał się w dobrze znane wszystkim flisakom — „kiermanyczom" i rybakom miejsce tuż pomiędzy „progiem", piętrzącym wodę w rzece, a mielizną, gdzie syczały i warczały „szypoty", kotłując się drobnemi, zawsze niespokojnemi falami.

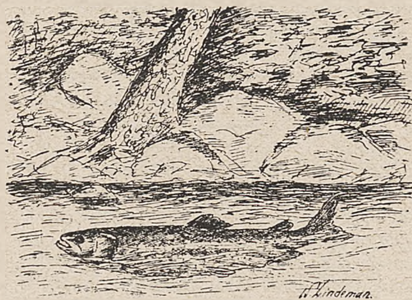
Tam za progiem Czeremosz wybił „Kurbało", jak zapewniali orylе, najgłębszy w korycie rzeki dół... bez dna. Wszelkie siły nieczyste tylko na to czekały. Przypłynęły tu niewiedzieć skąd topielice, rusałki, wodzianiki i blade zjawy dzieci, co do wartu wpadły nieopatrznie, a Czeremosz porwał je, zakręcił w swych wirach, zmełł na miazgę po „hruzach", aż tylko dusze pozostały, co przybrały nikłe kształty ludzkie, przezroczyste i majaczące w zwarliwej toni.

Nie trwało to jednak długo...

Pewien „kiermanycz" — siwy już i bywały, co to po dawnemu na tratwę — „darabę" niby na gody szedł, odziany pysznie w czerwone „kraszanice" i „kepczury",*) w sierak czerwony i nowy „keptar**) suto haftowany po - żabiowsku — na zielono, ten — to oryl— watach, wróciwszy ze spławu, w karczmie rozpowiadał, że...

Ale niech sam o tem opowie, co widziały jego bystra, czarne, jak noc, źrenice!

— W bryzgach i pianie syklіwej płynęły daraby, gdzie trzymałem prawą „kiermę" — mówił z przejęciem — i ze zwarą zmagałem się od świtu do zmierzchu, bo wody tego roku posłał św. Mikołaj w obfitości. Spławne mamy lato! Tak to biegliśmy sobie wartem aż tu na kurbale najgłębszem, jak nie podrzuci nas, jak nie załomoce coś w bierwiona, a potem jak nie rzuci nas do toni, że aż



„opaczyny¹) i „drugary"²) w piennej znikły kipieli... Zajrzałem wtedy do wody, bo myślałem sobie, że na jakiś pień zatopiony wpadły daraby, że się porwą wiązania i rozprysną się na wszystkie strony... Och! Niech nas chroni święty Mikołaj, opiekun ludzi wodnych... W czarnej toni ujrzałem dwoje ślepi otchłannych, co niby wiry ciągnęły ku sobie... a potem kły błysnęły krzywe i białe, język, ni to żądło gadziny śmignął na głębinie i długie rozwichrzyły się kudły śliskie, zielone... „Didko", łeginie³), sam czart w kurbale tem leże sobie obrał...

Na ten właśnie barłog djabelski patrzał już drugą noc Ostap. Od czasu do czasu coś tam pluskało głośno i jakgdyby wzdychało donośnie. Ostap nie bał się „didka", bo w kieszonce keptara miał talizman na moce czarcie, pewny i potężny, co to jeszcze dziad zdobył gdzieś i synom przekazał na wieczne czasy.

Hlejczuk, rybak wprawny i doświadczony, oddawna był już spostrzegł, że pstrągi i lipienie omijały Kurbało, a jeżeli, przeskoczywszy pienny próg, wpadały do toni, przerażone wyskakiwały z niej natychmiast i mknęły po szypotach, odbijając się od ich grzbietów, ni to płaskie kamyki, ciskane rękami chłopaków „na żabkę".

Z tego wywnioskował rybak, że coś straszy pstrągi, ale co? Didka przecież nie bałyby się ryby, bo w jednej z nim przebywają wodzie, a i czart nie łakom jest na ryby, bo na ludzkie czyha mięso, gdy w wodzie rozpuchnie ono i zmięknie...

— Zapewne ukryła się tam „głowacica"⁴) drapieżna i chwyta pstrągi i lipienie — myślał Ostap, a w jego głowie coraz uporczywiej świdrowała mózg myśl: — Nałupać szczap smolnych, wziąć oścień, podpłynąć w nocy do Kurbała... poświecić tam sobie zapalonemi drzazgami i skłuć głowacicę!... Żyd Abramka obiecał mi za nią worek kukurydzy, jeżeli ryba ponad dziewięć pociągnie kilogramów... Żyd ma dobrą, świeżą kukurydzę z Bukowiny, najlepszą, żółtą, jak złoto prawdziwe!...

Wzdycha Ostap i drapie się w głowę. Chce popłynąć, ale się jeszcze wzdraga, boć to nie żarty. Didkowo Kurbało!

Na trzecią jednak noc popłynął.

Zbił sobie małą „talbę" — tratewkę z pięciu okrąglaków świerkowych, stawił na nim koziołki nad wodą i zapalił wciśnięte w nie szczapy smolne. Odpychając się drzewcem ościenia, patrzał w toń. Widział, jak w dzień, każdy kamień na dnie, zarośla zielonych wodorostów i srebrne ciała pstrągów, drzemiących za złomami skalnemi... Podpłynął wreszcie do wyżłobionego przez Czeremosz dołu i z obawą zajrzał w jego głębię. Niby nici, nawijane na wrzeciono, biegły i snuły się tam strugi wody; bulgocące wiry kręciły się na gładkiej powierzchni, pod którą kotłowała się woda, nie wydając ani syku ani plusku, ściśnięta bokami kamiennego leju...

Uwiązawszy tratwę do wystającego nad „progiem" pniaka, rybak, trzymając oścień w pogotowiu, wpatrywał się w głębinę i wkońcu dojrzał pod okapem wydrążonej skały dużą rybę. W mig poznał głowacicę, jakiej oddawna w Czeremoszu nie widziano. Takie to w Dunaju tylko spotkać można!...

Głowacica stała nieruchomo. Wydawało się, że wisi w jakiejś tajemniczej pustce, pełnej ruchu rozszalałego i wściekłego. Zapewne spała i odruchowo tylko po-

*) Kraszenice — spodnie; kapczury i onucze.

**) Kaptar — kurta bez rękawów (odpowiada serdakowi tatrzańskiemu; sierak — kurta wełniana z rękawami.

¹) Łopata wiosła sterowego.

²) Drąg tego wiosła — kiermy.

³) Chłopcy.

⁴) Ryba z gatunku pstrągo-łososi.

ruszała pletwami, pozostając na jednem miejscu.

Ostap miał czas do namysłu. Wiedział, że nie uda mu się przycisnąć ryby do dna, bo przecież „kurbało" bezdenne było, jak twierdzili „kiermanycze", pędzące spławy po Czeremoszu. Należało przeto uderzyć głowacicę w bok i przygwoździć ją do kamieni progu.

Wymierzywszy dobrze, Ostap bez szmeru opuścił ostrze do wody i, odrzuciwszy ciało w zamachu, zadał straszliwy cios. W toni zakotłowało się coś, rozległ się potężny plusk, wytrysnęła wysoko szeroka struga wody, coś szarpnęło drąg ości i, wyrwawszy go z rąk rybaka, wciągnęło do „kurbała".

Przerażony Hlejczuk w pośpiechu odwiązywał sznur, aby czemprędzej odpłynąć, gdy nagle z wody wynurzył się koniec rękojeści ościenia, podnosił się coraz wyżej, to znów pogrążał się, aby po chwili wpłynąć ponownie. Ostap nie wątpił już, że zęby ości wpiły się w kark głowacicy. Czekał więc spokojnie, znając dobrze te ruchy ryby i wiedząc już, co ma nastąpić.

Głowacica „zabiła się" pod zwisające, strome wiszary nad tonią i usiłowała wyrwać z ciała zazębione ostrza.

Ostap pochwycił drąg i raz jeszcze przycisnął rybę do skały.

Słabiej już szarpnęła, ale nie miała sił, aby zwinąć się w wodzie i plusnąć ogonem.

Trzy razy jeszcze przyciskał Ostap swoją zdobycz do kamieni, a, gdy nie sprzeciwiła mu się więcej, jął podciągać ją ku tratwie i wybierać powoli drąg cal po calu.

Wydobył wreszcie rybę i wywlókł ją na bierwiona, dopomagając sobie hakiem, którym zaczepił ją pod skrzele.

Ogromną rybę o zielono - fjoletowym grzbiecie, czerwonych bokach i srebrnym brzuchu zdobiły czarne plamy na głowie i całem cielsku. Dyszała ciężko, rozziawiając zębatą paszczę. Ostap zręcznie przedzierzgnął jej sznur przez skrzele i zepchnął rybę do wody.

— Będzie żyła do południa...— pomyślał. — Żywą jeszcze dowiozę ją do Abramka... Hej, da on mi za nią dwa worki kukurydzy, bo ta głowacica to chyba ze 30 kilogramów pociągnie!...

Uśmiechnął się radośnie, ale po chwili pogardliwy grymas skrzywił mu twarz ogorzałą:

Splunął nabok i mruknął:

— Też to bają kiermanycze i starzy gazdowie, że to „didkowo kurbało", a nijakiego w niem didka nie widziałem.

Splunął raz jeszcze i zrzucił z pniaka trzymający tratwę sznur. Po chwili sunął już ku brzegowi, nucac pocichu:

„Oj tam na rikach, oj tam na młakach,hoj, daj Boże!...

# W NASZYCH INSTYTUCJACH

## PIELGRZYMKA LEŚNIKÓW NA SOWINIEC

Pragnąc umożliwić wszystkim pracownikom leśnym zamanifestowanie swych uczuć i swego pietyzmu dla zgasłego Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego zarządy główne Przysposobienia Wojskowego Leśników, Rodziny Leśnika i Związku Leśników organizują dnia 5—6 paźd. r.b pielgrzymkę do Krakowa, aby pochylić czoła u trumny Wskrzesiciela Polski i dorzucić garść ziemi do kopca na Sowińcu.

Wszelkie prace związane z przeprowadzeniem pielgrzymki przyjął na siebie za zgodą bratnich organizacyj Zarząd Główny P. W. L.

Szczegóły organizacji pielgrzymki są następujące:

Pobyt pielgrzymki w Krakowie potrwa 2 dni (5—6 października).

Na czas trwania pielgrzymki poszczególni pracownicy Administracji Lasów Państwowych, zgodnie z decyzją Dyrekcji Naczelnej będą mogli uzyskać urlop.

Poszczególne koła organizacji naszych mają niezwłocznie zestawić listy pracowników leśnych i ich rodzin, pragnących wziąć udział w pielgrzymce i listy te przesłać do dna 25 b. m. do Zarządu Głównego P. W. L. w Warszawie. W pielgrzymce mogą wziąć również udział dzieci od lat siedmiu.

Przewidywany koszt przejazdu od osoby z Warszawy do Krakowa i spowrotem wraz z dojazdem na Sowiniec, opłatą na zwiedzenie zabytków, ze wstępem do Zamku na Wawelu i z datkiem na budowę kopca wyniesie około 13 — 15 zł. Ponadto ewentualna wycieczka do Wieliczki podniesie ten koszt o 2 zł. 70 gr. i do Ojcowa o 4 zł. Nocleg w Krakowie zapewniony za opłatą 50 gr.

Uczestnicy pielgrzymki, zamieszkujący w promieniu 150 klm. od Warszawy, korzystają z ulgi kolejowej na przejazd do stolicy w wysokości ośmdziesięcioprocentowej, udzielanej przez kasy kolejowe na podstawie kart uczestnictwa. Członkowie pielgrzymki, zamieszkali w większej odległości od stolicy, w celu zapewnienia sobie ulgowego przejazdu bezpośrednio do Krakowa, winni zwrócić się do delegatów powiatowych lub wojewódzkich Komitetów budowy kopca ewentulanie do delegatur Ligi popierania turystyki przy dyrekcjach kolejowych.

W sprawie tej pielgrzymki zarządy główne poszczególnych organizacji rozesłały pisma informacyjne do zarządów poszczególnych okręgów z bliższymi szczegółami, z wykazem delegatur Ligi popierania turystyki i ze wskazaniem sposobu uzyskiwania ulgowego przejazdu z poszczególnych miejscowości Polski.

Możliwie najliczniejszy udział pracowników leśnych spotęguje znaczenia podniosłego aktu złożenia hołdu Twórcy nowej Polski i nada tej manifestacji charakter jednomyślności, jaka ogarnia najlepszych w narodzie.

Wszyscy na Sowiniec!

Niech widomy ten znak czci dla Wodza Narodu jaknajszybciej wzniesie się do imponującej wyżyny — na dowód naszych uczuć i naszej pamięci o Wielkim Wskrzesicielu Ojczyzny.

## NOWE PLACÓWKI W BIAŁOWIEŻY

W dniu 25.VIII.1935 r. odbyły się w Białowieży jednocześnie trzy uroczystości poświęcenia i otwarcia nowych placówek: sklepu, bibljoteki Rodziny Leśnika i 3-ch kortów tenisowych Przysposobienia Wojskowego Leśników.

O godz. 12.45 urzędnicy Dyrekcji Lasów z p. Dyrektorem K. Nejmanem na

czele, przedstawiciele organizacji społecznych i miejscowego społeczeństwa i



licznie zebrana publiczność, zgrupowali się przed sklepem i bibljoteką, których poświęcenia dokonał miejscowy ksiądz proboszcz Władysław Paczkowski. W okolicznościowem przemówieniu p. inspektor L. P. R. Ejchler podkreślił znaczenie nowych placówek społecznych.

Przy dźwiękach marsza orkiestry P. W. L. zebrani prześli następnie do pobliskiego Parku Dyrekcyjnego na uroczystość poświęcenia kortów tenisowych P. W. L. Aktu otwarcia kortów dokonał



Prezes Okręgu P. W. L. Dyrektor L. P. p. Karol Nejman przez przecięcie wstęgi przy bramie wejściowej i symboliczne 2-wukrotne odbicie piłek rakietą.

Przed poświęceniem krótkie przemówienie wygłosił ks. proboszcz Wł. Paczkowski, podkreślając wybitne zasługi na niwie pracy społecznej, dyr. K. Nejmana.



Korty uruchomiono przez rozegranie „towarzyskiego meczu tenisowego" reprezentacji Hajnówka — Białowieża i rozgrywki juniorów.

# ZAWODY STRZELECKIE KOŁA P. W. L. NOWOGRÓDEK



Z inicjatywy Zarządu Okręgowego Przysposobienia Wojskowego Leśników w Białowieży odbyły się w siedzibie Okręgu w pierwszych dniach września korespondencyjno - eliminacyjne zawody strzeleckie na nagrodę za najlepsze strzały z broni małokalibrowej na terenie białowieskim. Celem wybrania najlepszych dwuch strzelców z poszczególnych kół przeprowadzono w każdem z nich strzelanie konkursowe.

Koło PWL. Nowogródek przeprowadziło zawody swe na strzelnicy Związku Strzeleckiego w Nowogródku pod osobistem kierownictwem Komendanta Obwodu Przysposobienia Wojskowego p. porucznika K.Wotruby, który szczerze się zajmuje osobiście pracą leśników w tej dziedzinie. Stwierdzono konieczność urządzania częstszych zawodów strzeleckich i postanowiono przystąpić do budowy strzelnicy przy siedzibie koła w Łowcach.

Najlepszymi strzelcami okazali się inż. J. Puzynowski (124 punkty) i p. M. Gintowt (107 pkt.).

Zdjęcie przedstawia uczestników zawodów oraz kierownika zawodów por. Wotrubę i inż. J. Puzynowskiego w czasie oddawania strzałów.

# Przysposobienie wojskowe leśników niesie ziemie na Sowiniec

W dniu 28 sierpnia 1935 roku w państwowem nadleśnictwie Pruskołąka, pod przewodnictwem miejscowego nadleśniczego, przewodniczącego Koła Przysposobienia Wojsk. Leśników Pruskołąka, inż. Bolesława Żakowskiego, w obecności członków tegoż Koła i delegatów Koła P. W. L. Parciaki, przedstawicieli władz państwowych i samorządowych oraz miejscowego społeczeństwa, odbyła się u-



*Moment pobrania ziemi przez inż. Bolesława Żakowskiego.*

roczystość pobrania ziemi na kopiec Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego na Sowińcu.

Uroczystość zagaił Przewodniczący Koła P. W. L. inż. B. Żakowski, witając przedstawicieli władz i społeczeństwa, poczem wygłosił przemówienie, nacechowane wielką czcią i uwielbieniem Marszałka Piłsudskiego z powodu zasług położonych przez Niego dla wskrzeszenia i rozwoju Polski oraz utrwalenia mocarstwowego jej stanowiska w Europie. W głębokiem skupieniu wysłuchano słów tchnących serdeczną miłością do Wielkiego Wodza Narodu, Twórcy Armji Polskiej i Przysposobienia Wojskowego.

Po podniosłem przemówieniu i jednominutowem milczeniu, zarządzonem przez przewodniczącego dla uczczenia pamięci Marszałka J. Piłsudskiego, przystąpiono do dalszej części programu uroczystości— pobrania ziemi z miejscowych lasów przygranicznych w celu przeniesienia jej przez członków Przysposobienia Wojsk. Leśników na Sowiniec, aby te grudki ziemi polskiej, pobrane z północnych rubieży Rzeczypospolitej, położonych tuż przy granicy Prus Wschodnich, były widomym znakiem hołdu pośmiertnego, oddanego przez Przysposob. Wojsk. Leśn. Największemu Polakowi w dziejach naszej Ojczyzny.

Uroczystość zakończono dokonaniem zdjęć fotograficznych.

*B. Ż.*

# Z CAŁEJ POLSKI

## WYBORY DO SEJMU.

W odbytych w dniu 8 września wyborach do Sejmu wzięło udział 7.575.681 obywateli na ogólną liczbę uprawnionych do głosowania w całem państwie 16.282.347. Przeciętna frekwencja głosujących wynosiła 47%.

Dla porównania przypomnieć należy, iż podczas ostatnich wyborów na listę Nr. 1 w całym kraju oddano 5.292.725 głosów. Obecnie ogół wyborców ustosunkowanych pozytywnie do prac rządu wzrósł o 2.282.956, czyli o 43%.

Największa frekwencja głosujących do Sejmu była w województwie Śląskiem — 77%, najmniejsza zaś w Warszawie — 30,1%. Tłomaczyć to należy agitacją bojkotową, jaką prowadziło bankrutujące partyjnictwo lewicy i prawicy.

W niektórych okręgach województwa Śląskiego frekwencja głosujących dochodziła do 96%. Dużą procentowość również wykazały województwa kresowe: W województwie Białostockiem frekwencja w niektórych okręgach dochodziła do 75%, w woj. Poleskiem do 80%, w woj. Wołyńskiem do 72%, w woj. Stanisławowskiem do 68,4%, w woj. Tarnopolskiem do 65%, w woj. Poznańskiem do 62%, w woj. Lubelskiem do 65%, w woj. Nowogrodzkiem do 67%, w woj. Krakowskiem do 65% i Lwowskiem do 61.5%.

Według zawodów najliczniejszą grupę posłów w Sejmie stanowić będą rolnicy, a mianowicie z wyborów wyszło 67 posłów rolników, 27 urzędników, 15 prawników, 10 przemysłowców, 6 robotników i 5 kupców.

W nowym Sejmie zasiądzie 11 reprezentantów mniejszości ukraińskiej z Małopolski Wschodniej i 5 posłów ukraińskich z Wołynia.

Mniejszość żydowska reprezentowana będzie przez 4 posłów.

Mniejszość narodowa niemiecka nie będzie posiadała reprezentacji poselskiej, gdyż wskutek tarć wewnętrznych między poszczególnymi odłamami ludności niemieckiej nie zdołała ona nigdzie wystawić swoich kandydatów.

Wybory w Małopolsce Wschodniej wykazały lojalną współpracę ludności polskiej i ukraińskiej. We wszystkich okręgach padła prawie jednakowa liczba głosów zarówno na czołowych kandydatów polskich jak i ukraińskich. W okręgach tych Żydzi oddawali głosy wyłącznie na kandydatów polskich.

Naogół w Małopolsce Wschodniej przeszli wszędzie kandydaci umieszczeni na pierwszych 2 miejscach. Wyjątek stanowi Kołomyja, gdzie przepadł dotychczasowy poseł Sanojca i Kałusz, gdzie nie uzyskał mandatu pierwszy z kandydatów polskich, adwokat Seidler.

We wszystkich okręgach czołowi kandydaci otrzymali powyżej wymaganej przez ordynację wyborczą minimalnej liczby głosów — 10.000. Wyjątek stanowi jedynie Łódź, gdzie wybrano jedynie 2 posłów, pozostali zaś dwaj kandydaci nie otrzymali dostatecznej liczby głosów.

Mimo agitacji bojkotowej, wybory odbyły się wszędzie spokojnie. Podejmowane przez endeków próby zakłócenia spokoju zostały wszędzie szybko zlikwidowane. W mieszkaniach agitatorów przeprowadzono rewizje i wykryto wiele ulotek o treści antypaństwowej. Agitatorów, skompromitowanych w akcji antypaństwowej, aresztowano.

# NA SZEROKIM ŚWIECIE

## W LIDZE NARODÓW

Rada Ligi Narodów usiłowała zażegnać konflikt włosko-abisyński.

Na wniosek delegata Polski ministra Becka wybrano komitet pięciu, złożony z przedstawicieli Anglji, Francji, Polski, Hiszpanji i Turcji, który przystąpił do badania sprawy abisyńskiej.

Odwlekło to wybuch wojny; słabe jednak są nadzieje utrzymania pokoju, ponieważ zarówno Włochy jak i Abisynja nie wyrażają chęci do kompromisowego załatwienia sporu.

## POLSKA W RADZIE LIGI NARODÓW

Na otwartem w dniu 9 września Zgromadzeniu Ligi Narodów Polska zapowiedziała, iż w roku bieżącym domagać się będzie, podobnie jak poprzednio, wyboru do Rady Ligi Narodów. Głosowanie nad przyznaniem Polsce prawa reelekcji wyznaczone zostało na dzień 16 września.

## SZYKANY ANTYPOLSKIE W CZECHACH

Władze czeskie w dalszym ciągu szykanują w niezwykle wyrafinowany sposób mniejszość polską nad Olzą. Na Śląsku czeskim zlikwidowano całą prasę polską przez stałe skonfiskowanie gazet i zawieszania ich.

Młodzież polska pozbawiana jest możności kształcenia w szkołach polskich, ludność gnębiona jest przez żandarmerję i szykany różnych władz.

W związku z tego rodzaju ustosunkowaniem się rządu czechosłowackiego do ludności Polski prezes syndykatu dziennikarzy lwowskich, redaktor Laskownicki, zwrócił za pośrednictwem konsula czechosłowackiego we Lwowie nadany mu przez prezydenta Republiki czechosłowackiej order Lwa Białego.

## WIELKIE MANEWRY SOWIECKIE

Rząd sowiecki organizuje wielkie manewry armji czerwonej pod Kijowem. Na manewry te zaproszona została przez Sowiety wojskowa delegacja czechosłowacka.

Jednocześnie projektowane jest urządzenie wielkich manewrów w okręgach: graniczących z Łotwą, Estonją i Finlandją.

## „ZAWISZA CZARNY" NA OBCYCH WODACH BAŁTYKU

Szkuner polski „Zawisza Czarny" z 40 ludźmi załogi pod dowództwem gen. Zaruskiego odwiedził Finlandję, a w powrotnej drodze zatrzymał się w Tallinie, stolicy Estonji, gdzie był gościnnie podejmowany przez harcerstwo estońskie.

# DOM I RODZINA

## DO CZYTELNICZEK

Mijają oto już dwa miesiące od chwili, gdy wyszedł pierwszy numer „Ech Leśnych", zawierający dział „Dom i Rodzina". Dział ten, jak pisaliśmy w pierwszym numerze, miał się składać z dwuch części: z części redakcyjnej i z omówienia kwestyj, poruszanych przez Czytelniczki.

Otóż — proszę państwa — ta druga część naszego programu — jak dotychczas — zawiodła, niestety, na całej linji. Czytelniczki na apel redakcji pozostały najzupełniej obojętne. Czy nie mają do nas zaufania, czy wogóle nie czytają naszego działu, czy też — poprostu — nie lubią pisać. A tu nietylko, że niepodobna odpisywać na nienadchodzące listy, ale nawet i co do tematów, poruszanych w części redakcyjnej bardzoby się przydało wiedzieć, co Panie interesuje i o czem chciałyby przeczytać.

Tematów, dotyczących domu i rodziny, jest takie mnóstwo, ujęcie ich może być tak różnorodne; chcielibyśmy, aby z tego pisania był jakiś pożytek i pociecha, a jesteśmy trochę w sytuacji tego dziadka, co to przemawiał do obrazu, „a obraz do niego ani razu".

Pełno teraz na świecie spółdzielni i kooperatyw; zrzeszają się ludzie dla poprawienia swego bytu materjalnego, dla nauki, dla rozrywki. Rozpoczynając dział dla kobiet w „Echach Leśnych", myśleliśmy właśnie, że stworzymy zeń coś w rodzaju myślowego zrzeszenia, że będziemy sobie nawzajem pomagać, dzieląc się zarówno praktycznemi pomysłami, mogącemi trochę ułatwić i umilić życie, jak i ogólniejszemi, bardziej oderwanemi myślami.

Jest nas bardzo dużo, tysiące, kobiet starszych i młodszych, doświadczonych i dopiero rozpoczynających życie. Podzielmy się tym doświadczeniem, zapytajmy o radę, nie bądźmy brzydkiemi egoistkami.

Może panna Hanka umie jakiś piękny ścieg do haftu, czy robótki? prosimy o niego. Może pani Marja przeczytała niedawno dobrą, ciekawą książkę, albo chciałaby taką książkę przeczytać? Prosimy napisać. Dobre gospodynie prosimy o przepisy. Wszystko nam się przyda, wszystko skrzętnie zgromadzimy, aby móc obdzielić cały ogół. Zakładamy centralę dobrej woli i wzajemnej pomocy. Kto chce do niej należeć?

## PRAKTYCZNE DROBIAZGI.

Bardzo jest modnie i ładnie nakrywać stół kolorowem nakryciem. Ślicznie wygląda taki kolorowy stół naprzykład do podwieczorku. Stół przykrywamy białym lub kolorowym obrusem z odpowiedniemi serwetkami. Zamiast obrusa można rozłożyć małe haftowane serwetki — większą na środek stołu, a małe pod nakrycia. Na środku stołu ustawiamy kwiaty — bukiet w niewysokim wazonie, lub jeszcze lepiej — kwiaty ułożone w niskiem naczyniu. Ślicznie wygląda takie naprzykład niskie kryształowe lub szklane naczynie, ustawione na tafli lustrzanej (oczywiście bez ram), położonej na środku stołu. Bułeczki, ciasto, konfitury, miód i inne smakołyki ustawiamy naokoło kwiatów (nie za blisko). Białe w kolorowy deseń talerzyki i filiżanki albo szklanki z kolorowego szkła na czarnych spodeczkach — i oto śliczny i apetyczny podwieczorek.

---

Czy Pani śpiewa? Nie myślę w tej chwili o śpiewie operowym, czy salonowym, czy wogóle popisowym. Ot, poprostu, czy pani śpiewa w domu, przy pracy, przy robótce? A może pani należy do owego miljona zbyt skromnych ludzi, którzy uważają, że nie mają słuchu i wobec tego śpiewać nie mogą?

Otóż proszę sobie wyobrazić, że ludzi zupełnie bez słuchu jest podobno bardzo mało na świecie i są to takie same kaleki, jak głusi czy niemi. Najczęściej ludzie nie chcą śpiewać, bo uważają, że śpiewają zamało dobrze i krępują się otoczenia. Zupełnie niesłusznie. Nie trzeba się krępować, tylko śpiewać sobie dla siebie i już. Nie każdy z nas jest Carusem, czy Kiepurą, to prawda, ale także nie każdy przecież jest Paderewskim, a grać trochę gorzej na jakimkolwiek instrumencie nikt się przecież nie wstydzi. Poprostu uczy się i nabiera wprawy.

Od pewnego czasu radjo nadaje lekcje właśnie takiego nieoperowego, domowego śpiewania, podczas których można się nauczyć ślicznych, mało znanych piosenek.

Prawda, że naogół my, Polacy, mało jesteśmy muzykalni, ale nie święci garnki lepią, jak to się mówi, a śpiewanie przy pracy jest bardzo miłem przyzwyczajeniem, które warto nabyć i praktykować.

*Wiga.*

## Z DZIEDZINY MODY NA SEZON JESIENNY.

Echa zapowiadającej się wojny odbijają się na modzie jesiennej, która się poniekąd militaryzuje i szuka wzorów do modeli kostjumów i okryć jesiennych w mundurach wojskowych.

Modne stają się komplety z żakietami do kolan, wciętemi w pasie i przepasanemi szerokim skórzanym pasem.

Kołnierze mają te okrycia stojące, sztywne, dla tem większego zaakcentowania ich męskiego i wojskowego charakteru.

Jako przybranie tych zmilitaryzowanych kostjumów damskich używany jest szutaś i wszelkiego rodzaju sznury.

Bogate szamerowania zdobią kołnierz, przód żakietu, jego boki, ba, nawet i tył i rękawy.

Ten sam rodzaj przybrania przerzuca się również na nakrycie głowy, które może być zrobione z tego samego materjału co komplet, lub innego w odpowiednim kolorze.

Modne zawsze jeszcze peleryny najrozmaitszych długości obszywa się obecnie również szutasiem, lub sznurami, dodając im w ten sposób pewnej sztywności

W przeciwieństwie do tych wojskowych mundurów-kostjumów, noszone są na wieczór suknie draperowane o charakterze bardzo kobiecym. Wzory są tu czerpane z bliższego i dalszego wschodu, suknie przypominają krojem starodawne hajdawery haremowe, lub stroje bajader indyjskich, nie brak też draperji, przypominających greckie szaty.

Najmodniejszym materjałem na jesień jest w tym roku aksamit, z którego robi się literalnie wszystko, więc tak kostjumy spacerowe, jak i suknie wieczorowe, a przedewszystkiem kapelusze.

Kapelusz aksamitny jest nieodzowną częścią stroju i wypiera w tym sezonie w zupełności kapelusz filcowy.

Fasony kapeluszy są bardzo rozmaite, nosi się więc małe i duże, z krezą, lub toczki, wreszcie berety najrozmaitszych wymiarów, przybrane w wielu wypadkach piórami.

*W. Pogonowska.*

## TĘPIENIE MUCH

Jednym z najbardziej szkodliwych owadów są muchy. Dokuczają one najwięcej w lecie i na jesieni, dając się oczywiście najwięcej we znaki na wsi, gdzie mają warunki bardziej sprzyjające ich rozwojowi (brak kanalizacji, bliskość obór i t. p.).

Walkę z muchami należy prowadzić w dwóch kierunkach; utrzymywać mieszkanie i otoczenie w bezwzględnej czystości, oraz tępić muchy przy pomocy trucizn i muchołapek. Przez utrzymywanie porządku i czystości, nie dopuszczamy do rozmnażania się much, w tych warunkach bowiem nie mają one gdzie składać swych jajeczek. W pierwszym rzędzie więc, jeżeli idzie o otoczenie domu, musimy zwrócić uwagę na śmietniki, gnojówki i t. d., zalewając odchody wapnem niegaszonem, zaś miejsca cuchnące, jak gnojówki i śmietniki, skrapiać ropą naftową. Wszelkie odpadki domowe, a więc obierzyny, okrawki mięsa i t. p. należy natychmiast wyrzucać do śmietnika, bowiem zapach zgnilizny wabi muchy.

Tępienie much przy pomocy trucizn należy stosować bardzo ostrożnie, ustawiając naczynie z trucizną w miejscach niedostępnych dla dzieci i dla zwierząt domowych, przytem zatrute muchy latają jeszcze jakiś czas, trzeba więc uważać, aby nie wpadały do naczyń z potrawami. Podaję przepis jednej z trucizn na muchy: 2 łyżki formaliny na pół litra mleka, mieszaninę wlać do płaskiego naczynia, po środku którego położyć kawałek chleba. Znaną trucizną jest muchomor czerwony, nakrapiany, rumieniony na płycie kuchennej i włożony do mleka.

Jednym z najlepszych środków do tępienia much dojrzałych są lepy; przygotowujemy je w następujący sposób:

150 gr. kalafonji
50 gr. oleju lnianego,
18 gr. miodu

mieszaniną tą smarujemy długie wąskie papiery i rozkładamy je, lub rozwieszamy w miejscach, w których gromadzi się najwięcej much. Gdy lepy są już oblepione muchami, palimy je pod blachą.

*Z. M.*

# ECHA ŁOWIECKIE

„JESIENNI GOŚCIE".

Myśliwy napotyka nieraz przygodne okazy, które nie stanowią dobytku łowieckiego, dają jednak okazję do bardzo nieraz ciekawych strzałów, a także służą do powiększenia kolekcji wypchanych trofeów.

Nie każdy ornitolog i zbieracz jest myśliwym, ale każdy niemal myśliwy jest poniekąd ornitologiem i nietylko w skromnym jego zbiorze mile widziany jest okaz ściśle łowny, ale każda rzadka ustrzelona przez niego sztuka.

No, a oprócz tego niektórzy z nalotnych naszych gości nie są do pogardzenia również pod względem kulinarnym.

Takie, naprzykład, siewki, które w pewne lata odwiedzają nas masowo oraz niektóre gatunki kuligów, nalatujących do nas perjodycznie.

Ale są i okazy nadzwyczaj rzadkie ukazujące się u nas na krótko w rozmaitych porach roku, po kilku lub nawet kilkunastoletniej przerwie.

W maju i czerwcu pokazują się przybywające ze stepów średnio-azjatyckich „pustynniki" (syraptes paradoxus) — dziwne kurowate o obrosłych puchem łapkach i jaskółczej sylwetce. Błąkają się po kraju kilka tygodni i tajemniczo znikają. Dlaczego nas odwiedzają? Dokąd odlatują? — Jeszcze jedno z wielkich zagadnień przyrody.

Inne znowu, jak „łuskowce" (rodzaj dużego gila) — śnieguty zimą spotkać się u nas zdarza. Trafiają się też „Jemiołuszki" (bombycylla garulla) — i „orzechówki" (rodzaj sójki).

Oprócz tych rarytasów muzealnych spotkać można u nas, szczególnie późną jesienią wiele innych odmian mało znanych. Wśród ptaków akwatycznych i błotnych też napotkać można bardzo cenne okazy: dzikie łabędzie i przeróżne gatunki kaczek.

Myśliwi, a zwłaszcza leśnicy, często natrafiają na unikaty, dla których urządzane są specjalne uczone ekspedycje do dalekich egzotycznych krajów.

Tropienie nieznanych gości jest dla naszej braci leśno-myśliwskiej zaszczytną misją z naukowego punktu widzenia. To też, jeśli padnie z naszej ręki jaki nieznany okaz i nie chcemy, lub nie mamy możności spreparować go wypchania i określić jego nazwę i gatunek, to ekspedjujmy natychmiast taką sztukę do Warszawy — do Muzeum Ornitologicznego przy uniwersytecie imienia Józefa Piłsudskiego — Warszawa, Krakowskie Przedmieście.

Oddamy przez to znaczną przysługę nauce rodzimej. A i dla każdego z nas arcyciekawym będzie poznanie nazwy tajemniczego trofeum.

O rzadkie okazy najłatwiej podczas okresu jesiennego — nie gardźmy więc naszymi jesiennymi gośćmi nalotnymi — gwoli własnej uciesze łowieckiej i dla większej chwały Św. Huberta, a także polskiej nauki.

*Adam Rzewuski*




*pod redakcją*
*Warszawskiego Klubu Szaradzistów.*

*POŻEGNANIE LATA*

*Szarada.*

Żegnaliśmy niedawno
tę tak krótką wiosnę,

a już nas też *sześć-siedem*
i lato radosne

opuszcza *pięć-dziewiąte*
wsi naszych i miasta,

a jesień przed oczyma
naszemi wyrasta.

Poleci gdzieś, *pięć-siedem*
na swych skrzydłach lato,

lecz powróci weselsze
na drugi rok zato!

Powróci i zło wszelkie
pogrzebie w przepaście

i będzie znów bogato,
nie *czwarto-trzynaście!*

*Raz-wtóra* dola *czwarta-pierwsza też przeminie*

i znów nam będzie dobrze
w słonecznej godzinie,

*jedenaste-tuzinne*
znowu przyjdą chwile

gdy niebo się pogodą
uśmiechnie najmilej!

I cała ziemia wtedy
*druga-trzecia* będzie

gdy się myśl dobra wokół
po świecie rozprzędzie

i *pięć-trzy* mu swe dłonie
i powie: „Człowiecze!

Szczery uśmiech i humor
*twą duszę uleczy!"*

*I dziesięć-ósme* będą
wszelkiego rodzaju

rozkosze, i tak będzie
na ziemi jak w raju!

Humor to *trzecie-ósme*
będzie najzwyklejsze

i częściej podawane
jak w dobie dzisiejszej.

*Jedenaście-trzynaście*
czuć będą się wtedy

ci wszyscy, dziś tak nędzni
od smutku i biedy

gdy *pięć-sześć-siódma-czwarta*
dziś era przybędzie

wypełnić dobroczynne
*przeznaczeń orędzie!*

*L. Rudkowski* (czł. Kl. Sz.).

Rozwiązanie szarad z n-ru 26:
*1. Koloraturowy śpiew słowika.*
*2. Mocarna postać lata.*
*3. Babie lato.*

Nagrodę otrzymuje p. Marja Barylina z Kamionki. *M. Sł.*

# HUMOR

„BRANŻA"

Do kawiarni wchodzi znany reżyser filmowy.

— Czy pan coś nakręca? — pyta go ktoś.

— Owszem... Zegarek...

NEUROLOGJA.

Profesor C. jest bardzo roztargniony, co często stawia go w kłopotliwych sytuacjach. Aby temu zaradzić postanowił udać się do lekarza neurologa.

Prawie godzinę siedział w poczekalni. Gdy wreszcie został wezwany do gabinetu, zdjął szybko marynarkę i kamizelkę i, zabierając się do zdejmowania spodni, powiedział:

— Panie doktorze, z dnia na dzień staję się coraz bardziej roztargniony. Mam nadzieję, że pan doktór potrafi mi pomóc...

Starszy pan, siedzący za biurkiem uśmiechnął się i odparł:

— Wierzę, że jest pan roztargniony, lecz niestety nie mogę panu nic poradzić. Pozatem zechce pan ubrać się... Tu jest konsulat hiszpański!...

ZŁUDZENIE

Rozmowy paryskie nie załagodziły konfliktu włosko - abisyńskiego. Po zakończeniu bezowocnych narad premjer Laval oświadczył dziennikarzom:

— Mam uczucie jakbym odmłodniał o dwadzieścia lat...

A widząc zdumione spojrzenia, dodał:

— Zdaje mi się, że żyję w sierpniu 1914 roku.

SZTUKA FOTOGRAFICZNA

Na małej stacyjce rumuńskiej nocny pociąg lokalny zatrzymuje się zwykle na kwadrans, choć powinien stać tylko minutę. Pasażerowie skarżą się na to i sarkają. Gdy pewnego dnia wybucha z tego powdu głośna awantura, konduktor oświadczył:

— Proszę państwa o trochę cierpliwości i wyrozumienia. Naczelnik stacji jest zapalonym fotografem i używa czerwonej latarki wiszącej stylu pociągu do wywoływania zdjęć!...

CUDZE CHWALICIE

Do komisarjatu spraw zagranicznych w Moskwie zgłasza się jakiś obywatel i prosi o pozwolenie na wyjazd z Sowietów.

— Dlaczego chcecie wyjechać? — pyta urzędnik ze znaczkiem partji komunistycznej w klapie.

— Ciężko mi tu żyć... Zagranicą prędzej dam sobie radę...

— Stara piosenka, obywatelu! Wszędzie dobrze, gdzie nas niema!

— Tak, to prawda, wszędzie dobrze, gdzie was niema!

## KONKURS GŁÓWNEGO KOMITETU „DNIA LASU"

W związku z uchwałą plenarnego zebrania Głównego Komitetu Święta Lasu z dnia 19 czerwca r. b. w sprawie emisji znaczków, przeznaczonych do sprzedaży wśród społeczeństwa na cele „Dnia Lasu", Prezydjum Głównego Komitetu ogłasza konkurs na zaprojektowanie rysunku znaczka propagandowego „Dnia Lasu".

*Warunki konkursu*

Wielkość znaczka będzie odpowiadała wymiarom 25 groszowego znaczka pocztowego, wydanego ku uczczeniu pamięci Marszałka Piłsudskiego (26 x 32 mm wraz z marginesem).

Projekt znaczka należy wykonać na papierze białym, w formacie proporcjonalnie powiększonym, a mianowicie w wym. 115 x 141 mm, w jednym, dowolnie obranym, kolorze.

Rysunek winien być związany tematem z ideą „Dnia Lasu" lub z jego zasadniczemi celami, któremi są:

a) Budzenie i szerzenie wśród społeczeństwa, a szczególnie wśród młodzieży szkolnej kultu dla lasu i drzew w ogólności.

b) Uświadamianie szerokich mas ludności, o niespożytych watrościach lasu dla dobra ogółu i znaczenia lasu dla kultury duchowej, fizycznej i materjalnej.

c) Pouczenie ogółu obywateli o konieczności szanowania, chronienia i opiekowania się drzewami i lasami.

d) Zachęcanie do obsadzania dróg, osiedli, zalesiania nieużytków i pielęgnowania wszelkich nowopowstałych zadrzewień.

Oprócz rysunku projekt znaczka ma zawierać napisy: 1) Główny Komitet „Dnia Lasu", 2) 10 gr., oraz 3) na akcję obrony lasów.

Za najlepszy projekt rysunku znaczka przeznacza się nagrodę w sumie 100 zł.

Komitet zastrzega sobie prawo poczynienia ewent. zmian w nagrodzonych projektach rysunku i hasła, jak również nieprzyjęcia żadnego z projektów.

Nagrodzony projekt staje się własnością Głównego Komitetu z prawem reprodukcji.

Projekty rysunków należy nadsyłać pod adresem Sekretarjatu Głównego Komitetu Dnia Lasu (Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie, Wawelska 54, pokój 201) w terminie do dnia 30 września r. b. włącznie.

Każdą pracę konkursową należy opatrzyć w godło, w zamkniętej zaś kopercie, opatrzonej tem samem godłem podać imię, nazwisko i adres autora.

Jury konkursowe stanowi Prezydjum Głównego Komitetu „Dnia Lasu". Z udziałem ewent. zaproszonych rzeczoznawców.

Przewodniczący Głównego Komitetu
*(—) Wł. Grzegorzewski.*

Sekretarz Generalny
*(—) W. Biluchowski.*

**CENA OGŁOSZEŃ na okładce: Cała strona 150 zł., ½ str. — 80 zł., ¼ str. — 45 zł., ⅛ str. — 25 zł. W tekście 100% drożej.**

**Redaktor KAZIMIERZ POLLACK** **Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.**

2220— Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.